

Jedna planeta jedno życie. Żywność

Monika Waluś

Co roku między sierpniem a wrześniem do Sunraysia nad rzeką Murray ściągają pszczelarze z całej Australii. W sadach migdałowych umieszczają ponad ćwierć miliona uli, a ich pracowite pszczoły pomagają w zapylaniu migdałowców. Jednak od kilku lat właściciele owadów mają coraz więcej powodów do zmartwień, bo po zakończonej misji ich pszczoły stają się coraz słabsze albo giną.

Mordercze pestycydy

Podobnie dzieje się w Kalifornii, gdzie na kwitnienie migdałowców pszczelarze z różnych zakątków Stanów Zjednoczonych zjeżdżają co roku w lutym. Zimą 2019 roku padło tam aż 50 miliardów pszczoł.

Jak się okazuje, winne masowemu wymieraniu pszczoł są pestycydy. A te na plantacjach migdałowców stosowane są na masową skalę. Wszystko po to, by zwiększyć produkcję i zyski. W Kalifornii w ciągu dwóch dekad powierzchnia plantacji migdałowców podwoiła się i wynosi dziś ponad 400 tys. ha, dając rocznie około 1 mln ton migdałów. Wytwarzane z nich mleko migdałowe należy do najpopularniejszych zamienników mleka krowiego wśród Amerykanów.

Chociaż jego produkcja na całym świecie rośnie, to pojawiają się wątpliwości co do środowiskowych kosztów. Rodzi się też pytanie: czy rezygnowanie z mleka odzwierzęcego nie szkodzi samemu zwierzętom?

Odpowiedź dali już w 2018 roku naukowcy z Uniwersytetu w Oksfordzie. Wyniki ich badań nie pozostawiają złudzeń: wyprodukowanie jednej szklanki mleka odzwierzęcego przyczynia się do trzykrotnie większej emisji gazów cieplarnianych niż w przypadku jakiegokolwiek mleka roślinnego.

„Co najbardziej uderzające, wpływ produktów zwierzęcych o najniższym wpływie na środowisko zazwyczaj przewyższa wpływ substitutów roślinnych, dostarczając nowych doświadczeń na znaczenie zmiany diety. Nasze ustalenia przemawiają za podjęciem, w którym producenci monitorują swój wpływ, elastycznie realizując cele środowiskowe poprzez wybór spośród wielu praktyk i informują konsumentów o swoim wpływie” – pisali wówczas Joseph Poore i Thomas Nemecek, autorzy badań.

Jednak to nie wszystkie „ciemne strony” nabiału. To samo badanie wykazało, że wyprodukowanie jednej szklanki mleka dziennie przez cały rok wymaga 650 m kw. gruntu, co jest ekwiwalentem dwóch boisk do tenisa. Do produkcji takiej ilości mleka zużywa się także 120 litrów wody, czyli pojemność jednej wanny. To nie tylko to, co musi wypić krowa, ale tak-



◀ Krowy mleczne są karmione dietą składającą się głównie z lucerny, kukurydzy i soi. Aby uprawiać te rośliny i stworzyć więcej pastwisk, lasy deszczowe są dziesiątkowane i przekształcane w pola.

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ciemna strona nabiału

Wytworzenie szklanki mleka odzwierzęcego przyczynia się do trzykrotnie większej emisji gazów cieplarnianych niż w przypadku jakiegokolwiek mleka roślinnego. Ale wegańskie alternatywy dla nabiału też nie są bez wad.

Ile kosztuje mleko?

650

METRÓW KWADRATOWYCH

• gruntu (tyle zajmują dwa korty tenisowe) potrzebnych jest do produkcji jednej szklanki mleka dziennie przez cały rok.

Do produkcji takiej ilości mleka odzwierzęcego zużywa się także 120 litrów wody, czyli pojemność jednej wanny

że woda potrzebna do wzrostu roślinom, którym zwierzęta są karmione.

Kolejną konsekwencją przemysłu mleczarskiego jest wylesianie i utrata bioróżnorodności. Krowy mleczne są karmione dietą składającą się głównie z lucerny, kukurydzy i soi. Aby uprawiać te rośliny i stworzyć więcej pastwisk, lasy deszczowe są dziesiątkowane i przekształcane w pola. Hodowla zwierząt na żywność (w tym produkcję mięsa) jest odpowiedzialna za 70 proc. wylesiania amazońskich lasów deszczowych.

Europa mlekiem płynąca

Największym na świecie eksporterem produktów mleczarskich jest Unia Europejska. W ciągu pięciu lat (2015-20) produkcja mleka w UE wzrosła o około 5 proc., a eksport produktów mleczarskich z Unii o ponad 10 proc. W 2020 roku kraje członkowskie wyprodukowały w sumie 145 mln ton mleka. Największym producentem mleka krowiego w UE są Niemcy (ponad 32 mln ton), a za nimi Fran-

cja, Holandia i Włochy. Polska plasuje się na piątym miejscu w UE. Według Głównego Urzędu Statystycznego w 2020 roku w naszym kraju wyprodukowano 14,4 mld litrów mleka. Udział mleczarstwa w całym rolnym sektorze wyniósł 12,2 proc.

Tak duża produkcja nabiału przy znajomości środowiskowych konsekwencji, jakie za sobą pociąga, to ogromne wyzwanie dla Unii, która do 2050 roku chciałaby być neutralna klimatycznie. By sprostać temu zadaniu, UE stworzyła strategię „Od pola do stołu”, która jest częścią europejskiego Zielonego Ładu. Zakłada ona takie przekształcenie sposobu produkcji i konsumpcji żywności w Europie, by zmniejszyć ślad środowiskowy systemów żywnościowych i wzmocnić ich odporność na kryzysy. Chodzi też o to, by zapewnić obecnym i przyszłym pokoleniom zdrową i przystępną cenowo żywność. Wśród założeń są także te dotyczące przemysłu mleczarskiego: poprawa wykorzystania zasobów gleby, wody, efektywności energetycznej, zwiększenie wykorzystania nawozów organicznych, redukcja o 50 proc. stosowania środków ochrony roślin, o 20 proc. nawozów mineralnych, redukcja emisji gazów cieplarnianych, zużycia antybiotyków w chowie zwierząt oraz poprawa dobrostanu w budynkach inwentarskich i transporcie.

Centrum badawcze Parlamentu Europejskiego szacuje, że inicjatywy wynikające ze strategii „Od pola do stołu” doprowadzą do 8-proc. spadku europejskiej produkcji mleka do 2030 r. Jednocześnie spodziewany jest wzrost produkcji mleka ekologicznego z 3,5 proc. w 2019 do 8 proc. w 2031 roku.

Branża drży o przyszłość

Przedstawiciele branży mleczarskiej sceptycznie podchodzą do proponowanych zmian, bo pakiet działań proklimatycznych będzie wpływał na zwiększenie kosztów, zarówno na etapie hodowli, jak i przetwórstwa. Jak podaje Daniel Szostek, wspólnik Centrum Prawa Żywnościowego i Produktowego Food Law, wstępne analizy wskazują skumulowany wzrost kosztów na poziomie min. 8-10 proc., przy jednoczesnym spadku produkcji mleka. To oznacza, że uzasadnione są także obawy samych konsumentów, bo to oni – koniec końców – mogą więcej zapłacić za mleko, ser czy masło.

– Oczywiście, koszty trzeba oceniać przez pryzmat zysków, a są nimi działania wykraczające poza same cele klimatyczne, a skierowane także na wzrost jakości produktów poprzez ograniczenie zużycia nawozów, antybiotyków, czy podniesienie dobrostanu zwierząt. To też są wartości kluczowe – zwraca uwagę Daniel Szostek. Jego zdaniem sukces europejskiego Zielonego Ładu zależy krótkoterminowo od kompensacji tych kosztów, tj. dobrego budżetu na Wspólną Politykę Rolną i rekompensat dla producentów. Co też oczywiście będzie podnosiło koszty całego systemu. – Opór jest naturalny i wynika z charakteru zmiany, gdzie koszty ponosimy dziś, a zyski będą, być może, w przyszłości – zaznacza ekspert z Food Law.

Jak więc realizować proklimatyczne cele, a przy tym nie osłabić branży mleczarskiej? – Zasadniczo średnio- i długoterminowo branża mleczarska ma dwie drogi. Pierwsza z nich to kontestacja rozwiązań proklimatycznych, co może być zrozumiałe, bo burzy status quo i utarte schematy działania. Ale trzeba liczyć się z tym, że zatrzyma też jej rozwój, koncentrując go na ograniczaniu strat – mówi Szostek.

W jakim kierunku prowadzi druga droga? – Przyłączenie się do zmian i ich kreowanie – zwiększone inwestycje w nowe technologie, nowe strategie sprzedażowe i produktowe – nie wyłączając przeprowadzenia się branży z GMO, szerszego zauważenia produktów flex, czy w dłuższej perspektywie odpowiedzi na pytanie, czy białko mleka musi być wytwarzane tylko w organizmach żywych – wymienia ekspert. ●

Czytaj więcej na:
Wyborcza.pl/JednaPlanetaJednoZycie

PARTNERZY:

PARTNERZY MERYTORYCZNI: